№ 36. Warszawa, 5 Września 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Z GALICJI.

Wielka klęska nawiedziła w tym roku całą Galicję. Nieprzerwane deszcze i ulewy od 6-ciu tygodni trwają ciągle, doprowadzając do rozpaczy rolników. Urodzaj prawie wszędzie zapowiadał się pięknie, a jednak nie będzie ani ziarna, ani paszy. Zboże porosło w okopach i na polu, a w wielu miejscowościach ani jednej kopy do dziś dnia nie zwieziono. Od 50 lat, podobno, ludzie nic równego nie pamiętają. Straszne ulewy i oberwania się chmur spowodowały lokalne powodzie, które klęskę zwiększają jeszcze. Rzeki i rzeczki zalewają ogromne przestrzenie, zrywają mosty i drogi, przerywając komunikację. To też zewsząd słychać skargi i narzekania, a przed oczyma staje złowieszcze widmo głodu po wsiach i dalszego zwiększenia niesłychanej już teraz drożyzny w miastach.

Wobec tego podjęta obecnie przez rząd galicyjski w osobie namiestnika Bobrzyńskiego »akcja ratunkowa« przedstawia się nader mizernie i jest jednym więcej przykładem tradycyjnej gospodarki szlacheckiej w Galicji. Przedewszystkiem więc, zamiast podejmować rok rocznie prawie podobne »akcje«, byłoby chyba znacznie rozumniej pomyśleć o kapitalnej regulacji rzek, które są tu prawdziwem źródłem nieszczęścia dla rolników. Tymczasem kw stja ta i ośmieszone już dostatecznie jej rozwiązanie jest prawdziwą przędzą Penelopy. Od 30 lat sejm galicyjski, wspierany przez państwo, wotuje corocznie kredyty na *częściową* regulację rzek na to tylko, aby po każdym dłuższym sezonie deszczowym te częściowe prace regularnie szły na marne i zaczynały się od początku. Jest to, bez kwestji, winą sejmu, że nie zdołał dotąd, jak Czesi, uzyskać pomocy państwowej w takich rozmiarach, aby przez kapitalną regulację rzek, zapobiedz przynajmniej powodziom, zwiększającym w znacznej mierze klęskę elementarną.

Przedsięwzięte obecnie przez p. Bobrzyńskiego środki ratunkowe są następujące: 1) rozdzielanie zapomóg doraźnych, na co rząd w części udzielił już, w części zaś ma udzielić funduszów, 2) dostarczenie rolnikom ziarna i paszy dla bydła, 3) rozdział soli i solanki dla polepszenia paszy.

Historja doraźnych zapomóg pieniężnych jest w Galicji znaną aż nadto dobrze. Starostowio, którzy mają te kwoty rozdzielać, uważają powierzone im fundusze za środek do robienia polityki i uprawiania różnych praktyk administracyjnych. Wróble na dachu wiedzą, że pomoc otrzymują ci, którzy głosowali lub zobowiązują się głosować przy wyborach posłów, wójtów etc. w myśl starosty; opozycyjni zaś włościanie mogą spokojnie umierać z głodu.

Co się tyczy dostarczania ziarna na zasiew in natura, to pomoc ta, okazana według planu p. namiestnika, jest już wprost urągowiskiem. Ci sami chłopi, którzy przez zniszczenie plonów pozbawieni zostali jedynej możności otrzymania gotówki, — mają płacić za owe dostarczone ziarno po 14 koron za cent. metr. żyta i po 15 k. za pszenicę, i to płacić gotówką i natychmiast. Przewidując wypadki braku gotówki (co za domyślność) p. namiestnik upoważnia miejscowe organy samorządu, t. j. znów pp. starostów do obmyślenia w tym celu doraźnego kredytu dla włościan. Zbytecznem byłoby dodawać, że z takiego kredytu będą mogli korżystać również tylko grzeczni włościanie, a niegrzeczni muszą... płacić gotówką.

Wreszcie sól i solanka przydałyby się może, gdyby była pasza. W obecnych jednak warunkach lepiej, by pozostały we Lwowie. Mogą tam skuteczniej posłużyć do zaostrzenia dowcipu sfer miarodajnych, usiłujących wynagrodzić wieloletnie zaniedbanie najżywotniejszych potrzeb ludności wiejskiej... soleniem.

Rok obecny jest, naturalnie, dla rolnictwa wyjątkowo niepomyślnym. Jednakże nawet w latach najbardziej urodzajnych, sprzęt plonów rolniczych w Galicji ani w przybliżeniu nawet nie dorównywa plonom rolniczym w innych krajach Austrji, np. w Czechach, na Morawach, — a nawet na Bukowinie. Podczas gdy w tych krajach zbiera się przeciętnie z hektara ziemi 15 do 20 centnarów metr. pszenicy np., w Galicji przeciętny sprzęt wynosi zaledwie 8 do 10 c. m. Taki sam stosunek istnieje pomiędzy plonami innych rodzajów zbóż, roślin pastewnych i t. d. Stąd pochodzi, że Galicja, która mogłaby, wobec żyzności gleby, nie tylko wyżywić swych mieszkańców, ale nawet w dużej ilości wywozić zboże, nie jest w stanie obecnie produkować nawet tyle, aby zapewnić ludności normalną konsumcję, wynoszącą w innych krajach Austrji 1,5 do 2 c. m. na głowę.

Tak smutny stan rzeczy jest, naturalnie, wynikiem nędznej kultury ziemi, a pośrednio — nader nizkiego stanu zawodowej oświaty. Świeżo wydany przez ministerjum rolnictwa wykaz statystyczny szkół rolniczych w państwie w roku 1907/8 stwierdza to w sposób niezachwiany. W roku tym bowiem (ubiegły rok szkolny).

Galicja posiadała: tak zw. *zimowych* niższych szkół rolniczych z nauką półroczną — 2, wszelkich innych szkół rolniczych (wyższe i średnie zakłady, szkoły mleczarstwa, ogrodnictwa, leśnictwa, etc.) — 16. Wynosi to razem — 18. Odpowiednie cyfry w Czechach stanowią — 29 i 34, razem — 52. Zatem Galicja, przewyższająca trzykrotnie Morawy tak co do obszaru, jak i co do ludności, — posiada szkół rolniczych trzy razy mniej, t. j. względnie 9 razy mniej, niż Morawy. W stosunku do Czech sprawa przedstawia się prawie tak samo mizernie. Nadewszystko uderza zupełny brak t. zw. szkół zimowych, przez naczonych wy cznie dla włościan, a w Europie wydających znakomite rezultaty. Podczas, gdy w Czechach istnieje takich szkół — 29, a na Morawach — 32, — największy kraj rolniczy w państwie austryjackiem, Galicja, posiada ich zaledwie 2 (wyraźnie dwie) tylko. Pp. obywatele ziemscy nie zapomnieli o sobie: wyższych i średnich szkół rolniczych i leśnych jest w Galicji 10 (w Czechach — 22, na Morawach — 10); zapomnieli tylko o synach włościańskich.

Dalsze cyfry wykazu, dotyczące np. frekwencji szkół z wykładem w różnych językach, są również smutne i jaskrawo malujące stan rzeczy.

W tym samym roku 1907/8 uczęszczało do szkół: z językiem wykład. polskim 392 ucz., z językiem wykład. czeskiem 2587 z językiem wykł. niemieckim 1899.

Przyjmując pod uwagę, że ludności polskiej w Austrji jest koło 4 miljonów, czeskiej — 6 mil. i niemieckiej — 9 mil. oraz, że szkoły galicyjskie służą także ludności ruskiej, nie tylko polskie, — możemy resztę w duszy sobie dośpiewać.

Każdego polaka, przejeżdżającego do Krakowa, mile uderzają objawy bojkotu towarów pruskich, a przynajmniej usiłowań, ku temu skierowanych. Na wszystkich rogach ulic, w miejscach, i gmachach publicznych w bardzo wielu sklepach, cukierniach, restauracjach i t. d. wiszą ogromne plakaty. zawierające komunikat »straży polskiej» pod tytułem:

«Przedmioty użytku codziennego, łatwe do bojkotowania».

Komunikat wskazuje 25 przedmiotów handlu oraz firmy polskie, wyrabiające te towary. Znajdujemy zatem w porządku alfabetycznym: atrament, ołówki, papier, karty korespondencyjne, pastę do obuwia, naftę, zapałki, napoje gazowe i t. p.

Wystawy i drzwi bardzo wielu sklepów w Sukiennicach, na Rynku, na Florjańskiej, Sławkowskiej, Szpitalanej i innych ulicach ozdobione są drukowanemi napisami w rodzaju:

»Die Herren Reisenden aus Preuszen werden ersucht dieses Geschäft in Handelsangelegenheiten nicht zu betreten».

Albo też mniej uprzejmnie, ale za to właściwiej i dla serca pruskiego zrozumialej:

»Preussiche Agenten werden nicht empfangen«

Nie przeszkadza to, naturalnie, pp. kupcom ściągać, szczególniej z przejezdnych ceny mocno wygórowane. No, ale przynajmniej miłe dla oka polskiego pozory są zachowane. Życzyć należy, aby i treść tych wszystkich napisów i ogłoszeń była ściśle przestrzeganą

M. W.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Pogłoski o nowej „reformie wstecz“ obiegają coraz uporczywiej o przygotowywanych lub zamierzanych zmianach w konstytucji obecnej, o nowych ograniczeniaach praw dumy. Rozgłoski te z jednej strony szerzy najenergiczniej dobrze poinformowany organ październikowców „Głos Moskwy“, a z drugiej strony tym samym pogłoskom przeczy, czerpiący informację z tych samych źródeł, organ urzędowy „Rosja“. Niepodobna przypuścić, aby redakcje obu tych zaprzyjaźnionych organów nieporozumiały się, a wobec tego nasuwa się wniosek, że zarówno z jednej, jak z drugiej strony, mamy doczynienia z pewnem taktycznem postępowaniem, mającem coś określonego na celu. Cóż właściwie? Jeżeli chodzi i o przygotowanie opinji publicznej, którą mogło przerazić nagłe wprowadzenie nowych zmian, — to zdaje się to być zbytecznem, bowiem opinja publiczna zdawna jest na wszystko przygotowana. Niepodobna również przypuścić, aby paź-

---

AN. FRANCE

LEGENDA O Św. KATARZYNIE.

wyjątek z dzieła »Życie Joanny d'Arc«.

W książce tej, którą czytelnicy nasi znają już z zamieszczonej w »Społeczeństwie» ogólnej charakterystyki, autor stara się odtworzyć ducha epoki siedmiowiecznej, na tle której zrozumiałą staje się dopiero postać Joanny d'Arc. Między innemi znajdujemy interesujące dokumenty poetycko-religijnej twórczości, którym, na podstawie konkretnych danych, autor przypisuje duży wpływ na urobienie psychyki bohaterki. Z tych właśnie dokumentów przytaczamy najbardziej charakterystyczne.

Katarzyna, córka Króla Kosty i Królowej Sabiny od dzieciństwa oddawała się chętnie sztukom pięknym i zręcznie haftowała złotem. Piękność jej ciała była olśniewająca, lecz dusza jej spoczywała w mrokach pogaństwa. Kilku baronów państwa starało się o jej rękę; ona gardziła i mówiła: „Znajdźcie mi męża, któryby był mądry, piękny, szlachetny i bogaty“. Otóż podczas snu miała widzenie. Marja Panna ukazała się jej, trzymając na rękach Jezusa—Dziecię i rzekła:

— Katarzyno, czy chcesz, aby ten stał się twoim mężem? A ty, synu mój najsłodszy, czy chcesz tę dziewicę za małżonkę?

Jezus Dziecię odrzekł:

— Nie, matko, ja jej nie chcę; oddal ją raczej od siebie, gdy jest poganką. Jeżeli jednak zgodzi się przyjąć chrzest, to obiecuję włożyć na jej palec pierścień ślubny.

Żądna zaślubin z Królem niebios, Katarzyna udała się do pustelnika Ananjusza, przebywającego w Armenji, aby udzielił jej chrztu świętego. W kilka dni potem, gdy Katarzyna modliła się w kapliczce, ujrzała Chrystusa śród licznego chóru aniołów i świętych obojga płci. Zbliżył się do niej i włożył na jej palec pierścień. I Katarzyna dopiero wtedy zrozumiała, że były to tylko zaślubiny duchowe.

Wonczas, Maksencjusz był cesarzem rzymskim. Rozkazał on mieszkańcom Aleksandrji przynieść sute ofiary. Katarzyna modląc się w kapliczce, usłyszała śpiewy kapłanów i jęki ofiar. Natychmiast udała się na plac publiczny i ujrzawszy Maksencjusza w podwojach świątyni, rzekła doń:

— Tak dalece jesteś bezmyślny, aby zmuszać tłum do czczenia bożków? Zachwycasz się świątynią, którą wzniosłeś rękoma robotników? Zachwycasz się temi drogiemi ozdobami, które nie są niczem innemć jak pyłem, igraszką wiatru. Winieneś raczej uwielbia,

dziernikowcy, wobec grożącej konstytucji niebezpieczeństwa nagle odwołali się do opinji publicznej, którą dotychczas uporczywie lekceważyli. A więc może październikowcy nagle zauważyli, że przyszła kolej na nich, że obecnie oni stanowią główną zawadę na drodze zupełnej restauracji, — zawadę, którą reakcja zamierza lekkim rzutem ręki usunąć? W takim razie byłoby to larum na trwogę; ale któż pospieszy z pomocą temu stronnictwu, wpadającemu obecnie w przepaść, którą własnemi rękoma — wprawdzie dla innych — kopało?

Nastrój umysłów na wsi rosyjskiej nagle zaniepokoił inny organ urzędowy: „Petersburskie Wiedomości". Wogóle, organy urzędowe i półurzędowe stanowią w chwili obecnej niewyczerpane źródło mądrości politycznej, ponieważ wygłaszają zawsze nadzieje na przyszłość krańcowo optymistyczne, i dlatego niepodobna ich podejrzewać o zbytnie zgęszczenie barw ciemnych. Oto, co pisze wspomiany organ: „Wieś obecnie ani trochę nie jest podobna do wsi dawnej. Rewolucja w Rosji, jak w każdym kraju nawpółdzikim zdruzgotała starych bogów, nie stworzywszy nowych. Miasto dawnego pracowitego, uczynnego i pokojowo usposobionego chłopa, mamy obecnie zgorszoną, złą i leniwą masę ludzi nawpół głodnych. Brak wiary w prawność i prawo stanowi dla elementów nawpółdzikich rozkład społeczeństwa i rodziny. Jeśli okiełznanie rozbójniczych skłonności chłopstwa wymagało ze strony państwa tak olbrzymich wysiłków, to okiełznanie obyczajów i wszczepienie prawdziwych pojęć o obowiązkach, rodzinie i społeczeństwie kosztuje znacznie więcej... Rozpoczęty przewrót obyczajowy na wsi i przewartościowanie podstaw moralnych znacznie jest groźniejsze dla państwa, niż bunt i inne klęski"...

Zaiste, trudno najkrańcowszemu pesymiście wygłosić zdanie bardziej pesymistyczne o przyszłości jeśli zważyć, jaką rolę element chłopski odgrywa w Rosji.

Sprawa marokańska znów wypłynęła na powierzchnię. Tocząca się od pewnego czasu wojna domowa pomiędzy dawnym sułtanem Abdul-Azisem, a pretendentem do tronu Mulej-Hafidem została w tych dniach roztrzygnięta na korzyść tego ostatniego — Mulej-Hafid został ogłoszony sułtanem po zwycięstwie odniesionem nad armją Azisa. Zwrot ten znajdzie niewątpliwie oddźwięk w polityce europejskiej, gdyż o ile dawny sułtan korzystał z opieki Francji, którą faworyzował, to Mulej-Hafid czerpał poparcie materjalne i moralne od Niemców. Walka w Maroku, w której wyrzynały się wzajemnie rozmaite plemiona, pod hasłem wyzwolenia ojczyzny od najazdu cudzoziemskiego, była walką wpływów niemieckich i francuskich, i nowy sułtan Mulej-Hafid, który w imię wolności narodowej podjął „wojnę świętą" przeciwko Azisowi, rozpocznie jutro tą samą politykę, politykę ograbiania swych poddanych na rzecz państw eurpejskich za tanią cenę kilkuset tancerek. Z tego względu, dla marokańczyków cała ta awantura skończy się na kilkunastu tysiącach zabitych i pokaleczonych. Ale dla radykalnego rządu francuskiego będzie ona miała skutek poważniejszy: — upadek protegowanego przezeń sułtana, któremu dopomagał on czynnie, zyskując poklask i aprobatę finansowych sfer francuskich — jednych zainteresowanych w tej krwawej awanturze kolonialnej — stanowi dla rządu p. Clemenceau cios okrutny. Szafowanie miljonami grosza publicznego i życiem żołnierzy francuskich dla uratowania procentów od kapitału bankierów, zdobyłoby niewątpliwie ministrowi filozofji sławę wielkiego patrjoty, gdyby zakończyło się zwycięstwem. Obecnie do nienawiści klas pracujących dołączy się pogarda i niechęć bankierów, może więc nareszcie ustaną rządy filozofów i Francja, zamiast przez filozofujących szalbierzy, rządzona będzie podawnemu przez otwartych aferzystów!...

Polityka interesów rządząca Francją — to bynajmniej nie frazes. W jednem z poważniejszych czasopism francuskich, „Revue Bleue", p. Fr. Maury poświęca taj sprawie gruntowne studjum, w którem

---

niebo, ziemię i morze i wszystko, co w niem jest zawarte. Powinieneś zachwycać się pięknem niebios, słońcem, księżycem; powinieneś zachwycać się temi gwiazdami, które od początku świata toczą się na Zachód i powracają na Wschód i nie nużą się nigdy. I gdy ujrzysz to wszystko, wtedy zapytaj i dowiedz się, kto jest ich twórcą. Nim jest nasz Bóg, Pan stworzenia, Bóg bogów.

— Kobieto, odrzekł Maksencjusz, pozwól nam ukończyć obrządek; potem ci odpowiemy.

I rozkazał, aby Katarzynę odprowadzono do pałacu i pilnie strzeżono; a ponieważ podziwiał wielką mądrość i cudowną piękność tej dziewicy, wyznaczył on pięćdziesięciu uczonych mężów, dobrze obeznanych z nauką egipcjan i sztukami wyzwolonemi, i zgromadziwszy, tak rzekł:

— Pewna dziewica, obdarzona bystrym umysłem, utrzymuje, że nasi bogowie są złemi duchami. Mógłbym był ją zmusić do uczczenia bogów naszych, lub ją ukarać; lecz wydało mi się właściwszem pokonać ją siłą waszych argumentów. Jeżeli tego dokonacie, powrócicie do domów, okryci zaszczytami.

I mędrcy odrzekli:

— Niechaj ją przyprowadzą, aby ujawniła się jej zuchwałość; niech przyzna, że dotychczas nigdy nie spotkała prawdziwych mędrców.

Gdy Katarzyna dowiedziała się, że ma wszcząć spór z mędrcami, lęk ją przejął, czy zdoła bronić godnie prawdy Chrystusowej. Lecz ukazał się jej anioł i rzekł:

— Jestem archanioł, św. Michał, posłany przez Boga, aby ci zwiastować, że wyjdziesz z tej walki zwycięzka i godna przyjęcia Pana Naszego Jezusa, który jest nadzieją i nagrodą wszystkich zań walczących.

I dziewica wszczęła spór z mędrcami. Ponieważ utrzymywali oni, iż jest niemożliwością, aby Bóg stał się człowiekiem i poznał ból, Katarzyna wykazywała, że narodzenie i Męka Jezusa Chrystusa były już zwiastowane przez samych pogan i ogłoszone przez Platona i Sybilę.

Uczeni nie mogli przeciwstawić równie silnych argumentów. Z tego względu główny z nich rzekł do cesarza:

— Wiadomem ci jest, że dotychczas każden, kto wdał się z nami w rozprawy, był niebawem pokonany. Lecz ta dziewczyna, przez którą przemawia Duch Boży, podziwem nas napełnia i my nie umiemy ani śmiemy powiedzieć cokolwiek przeciwko Chrystusowi. I śmiało oświadczamy ci, że jeżeli nie posiadasz lepszych argumentów dla poparcia bogów, których czciliśmy dotychczas, my wszyscy przyjmiemy wiarę chrześcijańską.

Słysząc te słowa, tyran zawrzał tak wściekłym

odkrywa z wielką znajomością rzeczy tajemnicze głębie ustroju parlamentarnego. Przytoczymy kilka ustępów charakterystyczniejszych. Niema, powiada on, ani jednego młodego adwokata, cokolwiek ambitnego, ktoryby nie dążył do karjery politycznej, nie przez powołanie bynajmniej, ani przez zamiłowanie do zaszczytów urzędowych, lecz w jednym celu osiągnięcia przy trybunale stanowiska wybitniejszego i lepszej klijenteli.

Interesanci zwracają się chętniej do adwokatów — polityków, gdyż są oni lepiej widziani przez dygnitarzy sądowych, którym mogą przy okazji oddać przysługę wzajemną.

Wpływ towarzystw finansowych na znaczną liczbę parlamentarjuszy, obecność wielu ich ajentów, otwartych lub ukrytych w Izbach nie ulega żadnej wątpliwości. Jestto fakt, który powinien niepokoić klasy mające interesy odmienne. Przedstawiciele narodu przesiąknięci są merkantylizmem obłudnym, niektórzy pozwalają sobie na kompromisy, w których narażają swój honor W każdym razie powaga i niezależność prawodawcy jest zagrożona. Patrząc, jak niektóre przedsiębiorstwa cieszą się wyjątkowemi wpływami, inne, niewątpliwie podejrzane, korzystają z kredytu i skandalicznego poparcia, zaczynamy rozumieć, skąd pochodzi demoralizujaca opinja publiczna we Francji, twierdząca, że nic nie może się obyć bez męża polityki, a wszystko dokonać można przy jego pomocy.

Tak mówi p. Maury! Dla nas wynika z tego faktu jeszcze jedno: demokratyczne i radykalne rządy Francji nie różnią się w niczem od niedemokratycznych i nieradykalnych: ci sami poplecznicy handlarzy i bankierów są radykałami, nacjonalistami, rojalistami pokolei i na zawołanie, w zależności od tego, co lepiej trafia do usposobienia mas, co skuteczniej i trwalej pozwala im utrzymać się na powierzchnji „polityki interesów".

Almar.

ORGJE MAGISTRATU.

Tam, gdzie dzisiaj mamy ulicę Łazienkowską, wybrukowaną i wyłożoną po obu stronach betonowemi chodnikami, jeszcze przed kilkoma laty znajdował się rów, pełen śmiecia i stojącej wody, która, nie znajdując ujścia, niemiłosiernie zatruwała powietrze.

Rów ten zarówno, jak i olbrzymie pole Łazienkowskie, stanowił własnośc Zarządu Pałacowego.

Do rowu przylegały place: Martensa, Lefasa i Beigerta. Plac Martensa miał front od ulicy Czerniakowsklej. Beigerta — od Rozbrat. Posiadłość Lefasa była w najnieszczęśliwszej pozycji, nie mniała bowiem wcale frontu. I gdyby nie serwitut przejazdu przez posesję Beigerta — p, Lefas do swojej własności musiałby chyba jeździć balonem.

Rów i wydobywająca się zeń woń sprzykrzyły się władzom wojskowym. Skutkiem tego Zarząd Pałacowy wystąpił do magistratu z żądaniem odprowadzenia roznoszącej zarazę wody. Wtedy to naczelny inżenier miasta p. Kajetan Mościcki zobowiązał się usunąć źródło zarazy, jeżeli Zarząd Pałacowy zgodzi się udzielić bezpłatnie pasa ziemi pod ulicę.

Rokowania zakończyły się pomyślnie. Zarząd Pałacowy żądany pas ziemi darował — miastu, zaś miasto zobowiązało się przeprowadzić nową ulicę.

Stało się to 9/22 lutego 1905 roku.

Martens i Beigert zatarli ręce, zyskali bowiem nowe fronty. Lefas odżył: nareszcie dzięki zbiegowi okoliczności, znalazł to, czego nie miał i na co nie liczył — dostęp do posiadłości bez balonu — front.

P. Martens potrzebował pieniędzy. A że potrzeba matką wynalazków — postanowił sprzedać część swej posiadłości. Komu? Oczywiście Magistratowi. Dlaczego? Bo Magistrat i kupić lubi i słono zapłacić może.

Ma taką sławę, a sława po świecie szybko się roznosi.

Aby jednak kupno czemś upozorować ni stąd ni zowąd postanowiono w dolnej części miasta ku wygodzie mieszkańców założyć targowisko. Do tego zdążając celu obecny prezydent miasta p. Litwińskij rozkazał szukać odpowiedniego placu.

---

gniewem, że rozkazał spalić pięćdziesięciu uczonych śród miasta. Lecz na znak, że umierali dla prawdy, ogień nie tknął ani ich odzieży ani włosów. Następnie Maksencjusz rzekł do Katarzyny:

— Dziewico, latorośli szczepu szlachetnego, godna purpury królewskiej, poradź się twej młodości i uczcij naszych bogów. Jeżeli to uczynisz, zajmiesz w moim pałacu pierwsze miejsce po królowej i twoją podobiznę, umieszczoną w środku miasta, jak obraz bogini, czcić będzie cały naród.

Lecz Katarzyna odrzekła:

— Powstrzymaj tę mowę. Zbrodnią jest nawet myśleć o tem. Jezus Chrystus przyjął mnie za małżonkę. On jest moją miłością, moją sławą, chlubą i rozkoszą.

Widząc, że nie zdoła jej olśnić łaską, tyran chciał ukrócić ją strachem i groził jej śmiercią. Nie zachwiało to męstwa Katarzyny.

— Jezus Chrystus — rzekła — dla mnie uczynił z siebie ofiarę Bogu swemu; wielką będzie moja radość, gdy dla sławy Jego imienia ofiaruje siebie, jako hostję, miłą Mu.

Wtedy Maksenjusz rozkazał, aby ją wychłostano rózgami, następnie wsadzono do mrocznej celi, i pozostawiono tam bez pokarmu. Wkrótce powołany przez sprawy pilne, udał się do oddalonej prowincji.

Otóż Królowa, która była poganką, miała widzenie i ukazała się jej św. Katarzyna, otoczona jasnością nieobjętą. Aniołowie w bieli ją okalali i nie można było ujrzeć ich twarzy, zbyt wielkiem światłem promieniejących. I przyjmując koronę z rąk jednego z aniołów, włożyła ją na głowę królowej, tak mówiąc:

— Oto korona, którą Niebo cię darzy w imieniu Jezusa Chrystusa, mego Boga i pana.

Ten sen zadziwiający poruszył serce królowej. Wtedy w towarzystwie Porfirjusza, rycerza i naczelnika pałacu, udała się o godzinie pierwszej po północy do więzienia, gdzie Katarzyna została zamknięta. W tem więzieniu gołębica przynosiła jej pokarm niebiański i aniołowie przewiązywali jej rany, uczynione rózgami. Królowa i Porfirjusz znaleźli celę skąpaną w jasności, która tak ich przeraziła że padli na ziemię. Lecz wionął na nich zapach cudownie słodki, który ich ocucił i natchnął lepszą nadzieją.

— Wstańcie — rzekła Katarzyna — nie bądźcie przerażeni, albowiem Jezus Chrystus was wzywa.

Powstali i ujrzeli Katarzynę śród chóru aniołów. Święta wzięła z rąk jednego z nich koronę, bardzo piękną, błyszczącą jak złoto i włożyła ją na głowę. I ta korona była znakiem męczeństwa. Zaiste ta królowa i ten rycerz byli już zapisani w księdze nagród wieczystych.

Makseucjusz, gdy powrócił, rozkazał, aby mu przyprowadzono Katarzynę i rzekł do niej:

Co pan każe — sługa musi. Nic też dziwnego, że inżenier Gay, któremu p. Litwinskij dał «ustne» zlecenie wyszukania odpowiedniego placu, póty szukał, aż znalazł.

»nieruchomość № 3005 i 3006 przy zbiegu »ulic Czerniakowskiej i bez nazwy (t. j. Łazienko- »wskiej). Plac powierzchni 20,000 łokci. Cena 5 »rubli za łokieć. Właściciel Konopka»...

O czem raportem z dnia 1/14 września 1906 roku zawiadomił pana prezydenta.

Normalnie drogą przez dziennik raport inżeniera Gaya winien był dojść rąk pana Litwinskiego najprędej nazajutrz t. j. 2/15 września.

Ale papier miał skrzydła i doszedł tego dnia, kiedy został podpisany. Widocznie odczuwał niedolę ludności »dolnej części miasta» i wziązł tępo farysowskie.

I pan prezydent nie ociągał się. Widać to z własnoręcznej adnotacji na raporcie inżeniera Gaya. Adnotacja ta brzmi:

»*Po osobistem obejrzeniu* przekonałem się, że z proponowanych placów pod urządzenie targowiska produktami spożywczemi, *jedynie odpowiedni* jest plac Konopki. Żądaną cenę uważam za zbyt wygórowaną (preuwieliczennoju). Wejść w porozumienie z właścicielem, *zakończyć pertraktacje nie później, niż w dni siegem* i zawiadomić mnie.

1 (14) września)tegoż roku, *przyp. red.*)»

W tym samym dniu, gdy inżynier Gay podpisał papier — pan Litwinskij zdążył obejrzeć, »osobiscie» wyszczególnione w raporcie place, »przekonać się» o przydatności jednego placu, a nieprzydatności innych, i po tak uciążliwej bądź co bądź pracy, położyć w dodatku swoją rezolucję...

Dnia 6/19 września 1906 r. p. Feliks Konopka, zamieszkały przy ul. Czerniakowskiej pod № 51 złożył magistratowi warszawskiemu następujące oświadczenie, iż sprzeda plac po 4 rb. 50 kop. Tegoż dnia 6/19 września zaregestrowano podanie p. Konopki w kancelarji ogólnej magistratu pod № 15934.

Tegoż dnia 6/19 września zaregestrowano je w wydziale administracyjnym za № 2624.

Wreszcie tegoż dnia 6/19 września p. prezydent napisał na nim własnoręcznie:

»Zgadzam się. Na sesję 6/19 września. Na sesję zaprosić budowniczego Gaya. (podp.) W. L.

Z niewiadomych powodów jednak podanie Konopki znalazło się na sesji »ojców miasta» dopiero 15/28 września. Radzono krótko i kupno zdecydowano prędko. Decyzję zaopatrzyli podpisami pp. Litwinskij, Wilczyński, Ślaski, Wierzbowski, Geret, Twarowski.

Dwaj pierwsi prawo głosu mają, czterej ostatni nie. Ale w pośpiechu wszystko się zdarzyć może. A sprawa była pilna: Martens potrzebował pieniędzy. Wobec tego zapomniano nawet o wydziale budowlanym i naczelnego inżeniera miasta p. Mościckiego na sesję nie zaproszono. Słusznie nie tęgi to administrator, potrzeb miasta nie zna i... mógłby przeszkadzać tak, jak przeszkadzał w Młocinach.

Kiedy już zarówno ci, co mieli prawo decydować, jakoteż i ci, którym decydować nie wolno, *postanowili jednogłośnie* plac kupić — referent przygotował raport do generał-gubernatora. Sam p. Litwinskij własnoręcznie referat przejrzał, poprawił styl, a na marginesie napisał:

»przepisać i przysłać mi z planem, prośbą i za- »adresowaną kopertą»

Rozkaz spełniono i papiery, dotyczące sprawy *odniesione przez pana prezydenta stołecznego miasta Warszawy* do kancelarji generał-gubernatora *«osobiście»*.

Wzruszające! P. Litwinskij »osobiście» się przekonał o przydatności placu Konopki pod targowisko i »osobiście« odniósł papiery w *»zaadresowanej kopercie»*. Miasto traciło, zarabiał Martens. Papiery nosił i sprawę popierał pan prezydent. Parawanem był Konopka.

Ale dzisiaj wiemy, że ten sam Konopka, na nazwisko którego wyjednano pozwolenie i generał - gubernatora i ministerjum. — nigdy żadnego placu nie miał. Wiemy, że plac stanowił własność Martensa, że magistrat i generała Skałona i ministerjum dla nieznanych nam powodów wprowadził w błąd. J jeszcze jedno wiemy— to mianowicie, że Martens w 1900 roku nabył plac od niejakich Zengerów niespełna po 2 rb. 20 kop. za łokieć — a sprzedał Magistratowi w 1906 roku (po wojnie i przy ogólnym zastoju interesów) *po 4 rb. 50 kop.*

— Dwie rzeczy masz do wyboru: uczcić naszych bogów i żyć, lub zginąć w mękach.

Katarzyna odpowiedziała:

— Pragnę poświęcić swoje ciało i krew J. Chrystusowi. On jest moim oblubieńcem, moim pasterzem i moim małżonkiem.

Wtedy głowa miasta Aleksandrji, imieniem Ursates, kazał sporządzić cztery koła, zaopatrzone w ostre żelazne zęby, aby na tych kołach błogosławiona Katarzyna zginęła nędzną i okrutną śmiercią. Lecz anioł rozbił ten przyrząd, który rozprysł się z taką siłą, że szczątki jego zabiły wielką liczbę pogan. Królowa, ujrzawszy to z wysokości wieży, zeszła i zganiła okrucieństwo króla. Maksencjusz, uniesiony wściekłością, rozkazał królowej uczcić bogów, a ponieważ odmówiła, kazał jej wyrwać piersi i uciąć głowę. I kiedy prowadzono królową na męki, Katarzyna tak ją zachęcała:

— Idź z radością, królowo umiłowana przez Boga, gdyż dzisiaj zamienisz swe królestwo znikome na państwo wieczne, a małżona śmiertelnego na oblubieńca nieśmiertelnego.

I wyprowadzono królowę po za mury, aby tam zadać jej śmierć. Porfirjusz zabrał ciało i pochował z czcią, godną służebnicy Jezusa Chrystusa. Za to Makseucjusz rozkazał stracić Porfirjusza i rzucić ciało jego psom na pożarcie. Następnie zawezwał Katarzynę i rzekł:

— Ponieważ przez twe sztuki magiczne zgubiłaś królowę, jeżeli okażesz skruchę, będziesz teraz pierwszą w moim pałacu. Rozważ więc: masz przynieść ofiary bogom, lub głowa twa będzie ścięta.

Ona odpowiedziała:

— Uczyń, co postanowiłeś, bym zajęła miejsce w dziewiczem gronie, które towarzyszy Barankowi Bożemu.

Król skazał ją na ścięcie głowy. I kiedy ją uprowadzano po za mury miasta Aleksandrji, na miejscu męki wzniosła oczy do nieba i rzekła:

— Jezu, nadziejo i zbawienie wiernych, chlubo i piękności dziewic, proszę cię, uczyń, aby każdy wyznający mnie wspomnieniem mego męczeństwa, był wysłuchany, bądź w godzinę śmierci, bądź w niebezpieczeństwach, w jakich mógłby się znaleźć.

I głos z nieba jej odpowiedział:

— Przybądź oblubienico droga, wrota niebieskie stoją ci otworem. Obiecuję pomoc z wysokości tym, którzy wzywać mnie będą za twojem wstawiennictwem.

Z odciętej szyi dziewicy popłynęło mleko zamiast krwi.

Spolszczył Wł. Gacki.

W budżecie miejskim operacja ta przedstawia się jak niżej:

90,000 rb. na kupno placu
3,500 „ „ koszty rejentalne
19,383 „ „ urządzenie targu

czyli 112,883 *ruble wyrzucono poprostu w błoto*. O kosztach utrzymania budynków i stróża nie mówimy.

Z materjałów, do danej sprawie przez redakcję »Gońca« nagromadzonych, widać że operacja ta, niezależnie od korzyści innych, miała przynosić miastu 5000 rs. czystego dochodu. Takimi argumentami uzasadnił p. Litwinskij wobec naczelnych władz niezbędność nabycia placu.

Z tegoż »Gońca« dowiadujemy się, iż na urządzonem targowisku *niema wcale targowiska*, bo wybrany plac leży na zupełnem pustkowiu i jakby za miastem. «W istocie — pisze Goniec — sprawa targowiska podobną jest do parku w Młocinach — i tu, jak tam wyrzucono w błoto pieniądze».

Tak wyrzucono 112,883 rubli w błoto, bo Martens potrzebował pieniędzy.

Nie pierwsza to sprawa. Były Młociny było Koło, były inne »kupna«. Była zmiana koncesji elektrycznej, była chęć zmiany *na niekorzyść miasta* koncesji gazowej. Wszystko w ostatnich czasach. A obecnie poza tramwajami i brukiem oglądają pałac Kronenberga, aby wyrzucić w błoto jeszcze *miljon rubli*.

Tymczasem ludność domaga się szkół, a w szpitalach niema zaco wybielić naczyń, któremi trują chorych.

Naczelne władze krajowe magistratowi ufać przestały. Że tak — dowodzi raport generała Skałona w sprawie Młocińskiej do ministerjum.

Wszystkiego upilnować trudno. Trudno wymagać od władz aby sprawdzały nawet czy nazwiska w raportach magistratu komunikowane, *są prawdziwe* Trudno sprawdzać, czy papier w »zaadresowanej kopercie» przyniesiony »osobiście», *zgodny jest z rzeczywistośią*. Gdzie niema zaufania — tam i pracy być nie może,.

Magistrat przestał się liczyć nietylko z funduszami miasta, ale i z etyką, prawdą, a nawet kodeksem. W takich warunkach konieczną jest interwencja władz sądowych i zmiana personelu.

Duszna atmosfera magistracka musi być oczyszczoną. Do celów tych wszyscy zdążać winni

Nie można omijać ani sądu, ani dumy, ani rady państwa.

Inaczej miastu grozi zupełna ruina.

Akcja musi przybrać szybkie tempo, zgrupować wszystkich uczciwych ludzi w szeregach.

Na »Kurjer Warszawski» «Słowo« «Kurjer Polski» i t. p. liczyć nie należy. Organom tym brak jakoby dokumentów i dlatego milczą. Brak im dokumentów, że włóka piasku w Młocinach nie warta trzydziestu tysięcy rubli, że ekskrementy śmierdzą i że wyrzucenie 112,000 rb. *na targowisko bez możności targu* jest rzeczą niegodziwą.

Milczeliście zawsze, kiedy szło o pożytek dla kraju — milczcie i teraz, i my nie będziemy dostarczali dokumentów na to, że teraz wrzesień, bo sami o tem wiecie. *N.*

E C H A.

SPRAWA POLICMAJSTRA PABJANICKIEGO.

W ubiegłym tygodniu II departament karny warszawskiej Izby sądowej osądził sprawę b. policmajstra Pabjanic Jonina, oraz dwóch strażników Kostiuszki i Kuca, oskarżonych o zabójstwo z premedytacją mieszkańca Pabjanic Narcyza Gryzla, uwięzionego przez miejscową policję pod zarzutem uczestnictwa w zamachach. Śledztwo sądowe ujawniło, że Jonin, wziąwszy ze sobą Gryzla, udał się wraz z nim i towarzyszącemi mu strażnikami na rewizje po mieście, w których Gryzel rzekomo miał mu wskazywać współuczestników zamachu.

Po dokonaniu kilku rewizji Jonin w towarzystwie dwóch znanych strażników udał się na skraj miasta, polecając Gryzlowi, aby kroczył naprzód; tu w polu cała trójca dokonała samosądu w ten sposób, iż policmajster w odległości kilku kroków strzelił do Gryzla z rewolweru, poczem gdy ten ranny zwrócił się twarzą ku niemu, strzelał w dalszym ciągu, przyczem strzelali również z mauzerów i obaj strażnicy; strzelali zaś nawet wówczas, gdy nieszczęśliwy leżał martwy na ziemi.

Wszystkie te okoliczności stwierdziło w zupełności śledztwo sądowe na zasadzie zeznań świadków i ekshumacji zwłok, obalając całkowicie twierdzenie oskarżonych, jakoby Gryzel usiłował uciekać.

Wyrokiem sądu Jonin skazany został na 12 lat robót ciężkich, przyczem nie uwzględniono prośby przedstawienia go do łaski Monarszej; strażnika Kostiuszkę skazano na 8 lat robót ciężkich, strażnika Kuca uniewinniono. Akcję cywilną na rzecz rodziców poszkodowanego przyznano w kwocie 1500 rb. Zaznaczyć należy, iż Jonin przybył ostatnio do Pabjanic z kraju Nadbałtyckiego, gdzie brał udział w wyprawach karnych; stamtąd też sprowadził obu strażników, również uczestników wypraw karnych, z których jeden — jak to stwierdzono na sprawie — chwalił się przed świadkiem Ebiełowem, że zdołał zabić czterech ludzi,..

Ze wszech miar charakterystycznem było przemówienie w sądzie Jonina; ze łzami w oczach wygłosił on przemowę, gdzie między innemi pełen patetycznego wzruszenia mówił:

„Panowie sędziowie! gdy po nieszczęśliwym fakcie zostałem uwięziony, polskie gazety urządziły na mnie nagankę: nie było zbrodni którejby mnie nie przypisano; prócz zamordowania Gryzla oskarżono mnie o jakąś kradzież 13,000 rb., popełnianie rozmaitych nadużyć jednem słowem robiono wszystko, aby mnie zniesławić. Siedząc w więzieniu cierpiałem strasznie, gdyż bronić się nie mogłem, czułem zaś, że wszystko to odbiera mi cześć. Pytałem sędziego śledczego, czy wolno tak zniesławiać ludzi? powiedział mi „na to co piszą, najlepiej nie zwracać uwagi“. Com przeszedł w więzieniu trudno wyrazić słowami.

Panowie sędziowie! Posadzono mnie razem z politycznemi przestępcami, musiałem słuchać, jak oni znieważali Majestat! Listy od najbliższych osób, a nawet od mego obrońcy były odpieczętowywane i to w jaki nikczemny sposób! ot, na tym liście, od obrońcy mego, jest napis: „odpieczętowano przez pomyłkę“, jakże można odpieczętować przez pomyłkę list z wyraźnym adresem „Do porucznika Jonina“.

Prawdziwie wzruszający sentyment!

Człowiek zwierzę, mordujący w przeświadczeniu bezkarności, staje się nagle w przededniu kary niewinnym barankiem. Płacze że go zniesławia prasa, płacze, że mu otwierają listy. Natomiast nie uronił nawet jednej łzy, gdy zabił człowieka niewinnie; przecież nawet nie chciał o tem napisać raportu, oświadczając' „że u nas w Rydze tego nie robiono.

Rozczulająca prostota?...

Ha, i zwierzęta mają także serce, oczywiście zwierzęce.

P.

NA WIDNOKRĘGU.

Echa powodzi. — Biurokratyczny mur. — Fanatyzm wśród żydów. — Aptekarze szynkarzami.

Z powodu ostatniego wylewu Wisły, wskutek czego całe Powiśle Sandomierskie poniosło miljonowe straty, Centralne Towarzystwo Rolnicze rozesłało do poszkodowanych odezwę, w której prosi ich o dokładne określenie wysokości poniesionych strat. Na zasadzie tych danych Towarzystwo zamierza wystąpić do władz z prośbą o przedsięwzięcie środków zaradczych, by na przyszłość tego rodzaju klęskom zapobiedz.

„W wielu wsiach nadbrzeżnych — czytamy w odezwie — powódź zabrała gospodarzom cały sprzęt. A to stanowi część przecież tylko szkód, jakich rolnictwo nasze perjodycznie doznaje.

„Sprawa regulacji Wisły omawiana jest od lat wielu, mimo to nie posunęła się ona ani na krok, nie przedsiębierze się nic zgoła, aby kraj od miljonowycb strat uchronić. Niezbędną jest energiczna akcja w tym kierunku, a choćby 'ona natychmiastowego skutku nie wywarła, milczenie społeczeństwa byłoby karygodnem".

Że milczenie takie byłoby karygodnem, stwierdzają również liczne korespondencje, jakie umieszczono w pismach z okolic, nawiedzonych klęską.

„Są okolice nad Wisłą — pisze korespondent „Głosu Warszawskiego" — gdzie nic nie zrobiono dla zabezpieczenia od wylewów. W naszej okolicy jednak jest inne położenie. Mamy wały ochronne od Wisły. Włożyliśmy w nie krocie, od lat 40 prowadzi się tu regulacja Wisły. Inżynierja zdołała już bezpożytecznie zużyć około 12 miljonów rubli na 180 wiorst, czyli około 70 tysięcy na każdą wiorstę, a to wszystko napróżno, gdyż na przestrzeni tej stan rzeczy przedstawia się gorzej, niż było przed zaczęciem regulacji.

„Jedyną przyczyną niesłychanie wielkiego rozmiaru — czytamy dalej — naszych klęsk powodziowych jest brak dobrej woli ze strony administracji miejscowej i inżynierji wiślanej, które nie chcą w niczem uwzględnić miejscowych potrzeb i słusznych żądań ludności".

Gdyby obwałowanie zależało tylko od samej ludności wszystko byłoby dokonane, lecz bez zgody administracji i inżynierji nic zrobić nie można.

Przytoczyliśmy zaledwie drobne przykłady, które w słabym stopniu odzwierciadlają rzeczywistość. Oczywiście w tych warunkach wszelkie usiłowania rozbijają się o mur biurokratycznych szablonów i czczych formułek; jakże tu walczyć z klęską żywiołową, gdy na przeszkodzie staje równie potężny żywioł w postaci biurokratyzmu...

Innego rodzaju klęską żywiołową jest obecnie fanatyzm żydowski, zataczający coraz to szersze kręgi, zwłaszcza w mniejszych miasteczkach. Niedawno pisaliśmy w „Społeczeństwie" o arcymądrej odezwie rabina piotrkowskiego, wyklinającego żydówki, noszące krótkie rękawy, co nawet stało się powodem zajść ulicznych. Kolega rabina piotrkowskiego w Drobinie poszedł dalej. Oto w synagodze miejscowej odczytano potępienie wszystkich tych, kterzy czytają gazety żydowskie, jako zbyt postępowe; naturalnie, nie obyło się i bez rewizji osobistych, celem ujawnienia nieprawomyślnych i gdy w kieszeni pewnego młodego żyda znaleziono gazetę żydowską pobito go i wyrzucono z domu modlitwy. Podobna agitacja odbywa się i w innych miasteczkach, a w Mińsku Mazowieckim, który niewątpliwie nie jest odosobnionym — poczęto pilnować, aby młodzież nie chodziła na spacery z dziewczętami i w tym celu ustanowiono specjalny dozór. Pod tym względem duchowieństwo żydowskie nie jest ani na jotę lepszem lub gorszem od swoich kolegów innych wyznań. Bo klerykalizm wszelkich wyznań łączy się ze sobą ideowo; jakże się ma zresztą nie łączyć, jakże niema propagować guseł i czarów, jakże niema walczyć z przejawem myśli, gdy wie, że każdynowy promień światła, każda choć cokolwiek oświecona dusza ludzka to już przeciwnik jego, nie chcący być biernem narzędziem w rękach kupczącego dobrodziejstwami niebieskiemi pośrednika między tym i tamtym światem... Przywilejów moralnych, które tak ściśle wiążą się z dochodami materjalnemi, trzeba bronić uparcie.

Fanatyzm żydowski — posępniejszy i bezwzględniejszy od fanatyzmu polskiego — to mrok, w którym codnia rozgrywają się posępne dramaty życia, w którym Meiry Ezofowicze zmuszeni przez otoczenie do podporządkowania się jego wymogom, bądź giną moralnie, bądź też, jeżeli mają w sobie większą odporność, muszą porzucać środowisko, wśród którego wyrośli.

— Ciemnota, panie tego, — jakby powiedział, pozujący na liberała, przeciętny aptekarz na Kujawach, wydymając wargi. Spytajcie go jednak, na jakiej zasadzie zalicza się do warstwy oświeconej, czy kiedykolwiek uczynił cośkolwiek, aby choć jeden promień światła rozniecić na tej ziemi?

Odpowie wam niewątpliwie, że jest prawdziwym obywatelem kraju, gdyż ilekroć zachodzi potrzeba dania groszowej składki na rzecz ofiarności miejscowej nie odmawia, choćby dla samej reklamy...

A teraz posłuchajcie, co o takim właśnie pełnym cnót i zalet obywatelu-aptekarzu mówi „Gazeta Kujawska":

„Czy to apteka czy też wyszynk anodyny. Oto każdemu kto mieszka na Kujawach i zmuszony jest zajechać dp apteki małomiasteczkowej, staje przed oczyma wyżej zacytowane pytanie. Już o godzinie 6-tej rano kobiety wyżółkłe z twarzami dzikiemi i złemi stoją przed apteką, czekając na jej otwarcie, obok dzieci i starcy.

A dalej nieco czytamy:

„Żadna wódka nie może iść w parze z tą trucizną, chyba tylko morfina lub opium. Nie wiem jak w innych okolicach, ale na Kujawach nie można wejść do domu, gdzie lud nasz roboczy zamieszkuje, żeby nie być odurzonym tym podłym napojem. Smutne to, że nasi panowie aptekarze zajęli rolę najgorszych szynkarzy, bo trucicieli i to ze świadomością rzeczy. Jeden z takich panów, zapytany przez waszego korespondenta odpowiada z dobrodusznym uśmieszkiem: Anodyna nam daje od 2000 do 4000 czystego dochodu, któż chciałby dobrowolnie pozbawiać się takiego dochodu".

Naturalnie! Między rozbojem a rozbojem istnieje różnica. Niekoniecznie za rozbój idzie się na katorgę; rozboje społeczne zapewniają bohaterom epopei szacunek i poważanie tak zwanych dobrze myślących ludzi.

Asper.

Z TEATRU.

„Hrabina Cosel“ sztuka historyczna w 4 aktach z prologiem. Napisał Stanisław Kozłowski.

Bogate, złotem szyte szaty, rozkoszne tło umeblowania — mile, przyjemnie bawią oko. Chodzą lalki, coś mówią — zresztą wszystko jedno co. Chodzi tu nie o to co mówią, a o to, że ubraniami swojemi tworzą barwne plamy. Zdaje mi się, że sztuka cała została napisana, by ubawić widza barwnością, grą kolorów. Z tego punktu widzenia — rozumie się autor (przepraszam: rezyser) dopiął celu. Po dramatach niedawno przeżytych i przeżywanych p. Kozłowski z zupełną świadomością (ha, ha, ha!) dla tego tak, a nie inaczej napisał swoją pantominę. Wiedział że inaczej w Polsce napisany dramat, to wyrok skazujący na śmierć. A że sprawozdawcy ironizują — to dowód, że nie orjentują się czego Polsce potrzeba, nie rozumieją, co ma „zjadaczów chleba w aniołów przerobić“.

Istotą dramatu historycznego — jest takie skoncypowanie w nim świata, by bez względu na zewnętrzności czasokresu historji przykuwał widza treścią życia, które jest rządzone zawsze jednemi i temiż prawami. Otello jest ciekawym nie dla tego, że jest czarnym, że jest murzynem, a dla tego, że w sercu jego istnieje arcyludzki dramat zazdrości. Otello — jest ciekawym bo jest człowiekiem.

Właściwie w sztuce dramatycznej rozstrzyga wszystko pytanie: w jakim stosunku do życia pozostaje rzecz stworzona? Jeżeli stosunek jej przejawia się tylko w zewnętrznych oznakach, w tem, że rzecz cała sprowadza się do ubrań, guzików, pończoch lub koafiur — to sztuka taka jest ramotą, pantominą sceniczną bez wszelkiej artystycznej wartości.

Z tego punktu widzenia dramaty historyczne p. Kozłowskiego są niżej jaknajłagodniejszych wymagań. (Trzeba jednak pamiętać, że p. Kozłowskiemu nie o to w nich chodzi!) „Djany“ „Esterki“ „Comondory“ „Pod Okrętem“, aczkolwiek prasa w stosunku do nich przyjaźnie, kokietująco się zachowywała, są jednym z dowodów, który o zabagnionych, zakulisowych naszych stosunkach wymownie mówi.

Pan Lorentowicz w sprawozdaniu swojem z „Cosel“ kwestję tą poruszył. Szkoda bardzo, że tak wymijająco, że tak łagodnie. Właściwie nawet, mówiąc prawdę — artykułem tym uniknął trudności, w jakiej się znalazł z powodu hr. Cosel. Powiedzieć otwarcie p. Kozłowskiemu, że dramat jego, to wszystko co kto tylko chce, ale nie sztuka, nie dramat, nie wiem, czy niechciał, czy nie miał odwagi.

A przecież p. Lorentowicz jest dziś w Warszawie bodaj jedynym krytykiem! To obowiązuje!

„Hr. Cosel“ starannie wyreżyserowana, grana była z małemi wyjątkami dobrze. Knake-Zawadzki byłby zupełnie poprawny, gdyby nie „maniera“ prowincjonalnego traktowania „króla“—której mimo usilnej pieczy reżyserskiej, jeszcze się nie wyzbył. Prowincja się mości! Pani Siennicka w roli hrabiny Cosel była więcej zmodernizowaną bohaterką jakiegoś nastrojowego dramatu, niż hr. Cosel. Miłą była p. Pichor, okropnym p. Paliński. Brydzyński grał z miną, inteligentnie. Żałować należy tego aktora, że musiał w tak przykrej grać sztuce. *Eustachy Czekalski.*

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Leo Belmont. „Polska nad przepaścią“. Jedna z scen tragedji polskich. Warszawa. Skład główny Gebethner i Wolff.

Djalog ten wychodził swojego czasu, jako dodatek do tygodnika p. t. „Wolne Słowo“. Wydany obecnie w oddzielnej broszurze — zyskał wiele. Ciągłość wrażeń, którą przerywa czytanie w odcinkach — osiąga się teraz w zupełności.

Scena zmierzchu w kościele kapucynów. We wrześniu roku 1733 prymas interrex Teodor Potocki wezwał na tajną biesiadę Wisniowieckiego. Przekonuje go, wreszcie chce kupić, by przystał do partji, którą reprezentuje on, Potocki. (Partja popierana przez Rosjan, którzy byli za Leszczyńskim). Następuje oskarżenie jedno po drugiem, rzucają sobie wzajemnie w twarz sprzedawczością i rozchodzą się gniewni. Nic nie postanowiono by ratować ojczyznę. Obłuda syczy w ich ustach i honorem się mianuje. Małość dusz maluje się w całej pełni.

W djalogu, danym przez p. Belmonta, jest kilka scen silnych, charakterystycznych dla epoki, dla ludzi wtedy żyjących. Kanclerz Wiśniowiecki, jak i prymas Potocki znaleźli godne ich wartości historycznej oświetlenie. Karmazyny ich — za cenę sprzedawanej Polski błyszczące — zajaśniały kałużą i pokazały, na jakich fundamentach magnaterja ta wyrastała. *E. C.*

Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.